

Jan Sikora

Architekt wnętrz – rocznik 1984, autor
wnętrz prywatnych i publicznych.
Z pasją tworzy obiekty kultury, takie
jak Stacja Kultura czy Sopoteka.
W Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku
prowadzi Katedrę Architektury
Przestrzeni Kulturowych, wielokrotnie
nagradzany, m.in. międzynarodową
nagrodą Library Interior Design Award,
Nagrodą Architektoniczną Polityki
i Bryłą Roku. Prowadzi autorską
pracownię Sikora Wnętrza+Architektura
– www.sikorawnetrza.com

„Będę stał i milczał przez 28 minut”

Wstęp

Zacni Goście, Gospodarze, z głębi serca dziękuję za zaszczyt, jakim jest możliwość wygłoszenia wykładu podczas tak ważnego wydarzenia i wśród tak znamienitych gości.

Przygotowując wykład, zawsze staram się myśleć o odbiorcy. Zadzaję sobie ważne, moim zdaniem, i podstawowe pytanie: jakie informacje mogłyby być wartościowe i czy posiadam jakąś przydatną wiedzę? Następnie formułuję ją w bardziej lub mniej zgrabną formę. Czasem posiłkując się np. slajdami z Wenus z Milo, by poprawić odbiór założonej formy. W tym przypadku jednak – gdy miałem już skończony wykład na tę konferencję, zdałem sobie miesiąc temu sprawę, że nie jest on wystarczająco wartościowy.

Miesiąc temu zdałem sobie sprawę z tego, że nie posiadam chyba wiedzy, która mogłaby stanowić istotny wkład w to niezwykle wydarzenie i dla tak szacownych gości.

Doznałem gwałtownej fuzji przerażenia i szacunku. Mój umysł, nie znając litości, przywołał obraz tej sytuacji – śmietankę artystyczną i projektową naszego kraju zebraną w jednym miejscu. I pojawiła się we mnie coś co mógłbym nazwać galopującą czarną dziurą (było to bowiem w dniu śmierci Stevena Hawkinga), i ogarnęła mnie panika znana każdemu, kto był w podobnej pozycji. Pojawił się zimny pot.

Musiałem coś szybko postanowić.

Zdecydowałem więc, że wybrnę (a przyjąłem już zaproszenie), z tej sytuacji w lekko ekscentryczny, ale być może dla części osób zrozumiały sposób: BĘDĘ MILCZAŁ PRZEZ 28 MINUT (odliczając ten wstęp). Ubiore najlepszą marynarkę, wyprostuję się i pewny siebie, ale też uśmiechnięty, będę stał i milczał. 28 minut ciszy – po jednej, by np. uczcić wielkiego twórcę, wielką ideę, wielką chwilę. 28 minut ciszy.

Oto one...

(Cztery minuty później).

I gdy tak milczałem w pustce, siedząc w pracowni i słuchając jazzu – zagubiony i załamany – zdałem sobie sprawę, że pomysł zbyt jak na mnie dadaistyczny. Nie przejdzie bez echa. Ale w mojej głowie zostało echo – sylaby... da, da, daaaaaa, da, da daaaaaa – powtarzały się w rytmie synkopowym.

Dalej – po sylabach – pojawiły się pierwsze słowa wykładu – słowa Richarda Huelsenbecka, które definiują dadaizm:

„Pierwszy dźwięk dziecka wyraża to, co prymitywne, zaczynanie od zera, nowe w naszej sztuce”.

Pasowało idealnie – dziecko, zacząć wykład od zera, i sztuka. Skoro dziecko to polisensualna refleksja Juhaniego Pallasmaa, odczuwanie architektury Rasmussena, *Barbarzyńca w ogrodzie* Herberta... i teoria widzenia Władysława Strzemińskiego.

Pomyślałem więc, że rozwiązaniem będzie wyobraźnia. To będzie PRZESTRZEŃ WEWNĘTRZNA, w którą ucieknę. Jako że zaczyna się wiosna – wyobraziłem sobie:

- ogród,
- letnie popołudnie w promieniach słońca,
- urodziny syna,
- znajomych z dziećmi,
- i to że – zamiast dzisiejszego poznańskiego wykładu, którego projekcja mnie przeraziła – mówię do swoich znajomych z pobliskich domów podczas urodzin swojego syna. Do Zygmunta z 4a i Haliny z klatki B wraz z dziećmi. Oraz do Andrzeja, Jakuba, Ewy, Jarka, Eli i Michała oraz Ani.

Wyobraziłem sobie, że opowiadam o swoim synu. Że mówię do zebranych w ogrodzie znajomych przemowę z okazji jego dziewiątych urodzin. Dziewiąte i dziewięćdziesiąte urodziny. PRZESTRZENIE WEWNĘTRZNE.

(Osoby, które chciałyby mi pomóc przenieść się do ogrodu, proszone są zamknięcie oczu.)

Opowieść o synu – wprowadzenie

Wyobraźmy więc sobie – aura temu sprzyja – że jest leniwe, wiosenne, sobotnie popołudnie. Przestrzeń miasta dookoła określona jest przez dźwięki odbijające się od domów. Gdzieś słyhać echa rozmów, przemknął w oddali motor, miarodajny lekki pogłos. Trochę bliżej – bo już w ogrodzie – słyhać szum drzew. Przebija przez nie słońce, nasze stopy w zielonej gęstej trawie unurzane. Trawa jest soczysta, lekko wilgotna i ma w sobie siłę witalną.

Czujemy pod nią miękką i wilgotną ziemię. Nasze ciało – w delikatnej zwiewnej lnianej koszuli – dotykane jest przez podmuchy powietrza. Trwając w synestetycznym połączeniu zmysłów, mamy lekko rozproszone spojrzenie. Trwamy w zawieszeniu – na niczym się nie koncentrując.

Czujemy przestrzeń dookoła nas nie tylko wzrokiem. Czujemy także widzenie peryferyjne, dźwięk buduje architektoniczne wnętrza, w którym się znajdujemy. W miękkiej i płynnej formie zieleni znajdują się ludzie. Nie jest ich ani za dużo, ani za mało – idealne przyjęcie urodzinowe. W powietrzu wisi czerwony balonik, z okna unosi się zapach świeżo wyjętej z pieca szarlotki, słychać dzieci.

Trwają rozmowy, lecz śmiechy nie są zbyt głośne. Osoby dorosłe rozmawiają z rękami w kieszeniach, a dzieciaki biegają metr niżej od ich głów – wytyczając swoje trasy wśród bardziej stałych punktów chwilowego kraj-obrazu. Z ich perspektywy my – dorośli – to potężne kolumny światy ich wyobrażeń na temat dorosłości. Pół metra niżej biegają psy i koty. A jeszcze pół metra niżej idzie jeden żuk, a z nim kilka mrówek.

Niebo jest błękitne, lecą dwa ptaki zastygłe na potrzebę opowieści niczym z obrazu Moneta.

Wtapiając się w tę chwilę – delikatnie stuknąłbym w kieliszek z pączem – wibracja rozeszłaby się w powietrzu, zwracając uwagę na rozmówcę.

– Szanowni goście zebrani w ogrodzie sztuki...

Zacząłbym.

– Zebraliśmy się tu z okazji urodzin mojego syna. Pozwolę więc sobie opowiedzieć o jego świecie – przytaczając trzy momenty z jego życia.

Dziecko odkrywa zmysły

Gdy Franciszek miał niespełna rok, zachwyił mnie i zawstydził tym, jak odkrywa i poznaje świat.

Gdy znajdował przedmiot – dotykał go, lizał, rzucał na ziemię, toczył i odbijał. Musiał go fizycznie sprawdzić.

Dziecko, które nie jest jeszcze skażone hegemonią wzroku, by dowiedzieć się czegoś o danym przedmiocie, musi go fizycznie sprawdzić.

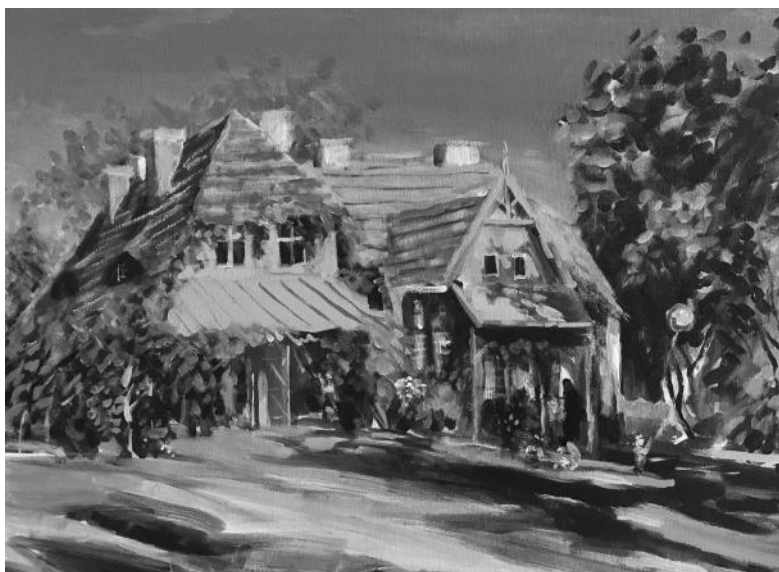
Niestety, jako dorośli rzadko odkrywamy haptyczny świat. Np. jako projektanci coraz rzadziej rysujemy. A przecież rysunek to dotyk papieru, wibracja ołówka na nim. Chropowatość.

Idąc dalej – rysować to przeżywać dylematy moralne – na początku pustki jak z obrazu Malewicza, a potem kolejnych i kolejnych pytań egzystencjalnych.

Ten dramatyzm kształtuje charakter projektanta. Gdy tylko pracujemy na komputerze, to albo dotykamy plastikową myszkę albo palcem

szklaną szybę, np. tabletu. Ekran komputera jest płaski – trzeci wymiar to tylko złudzenie. Zatracamy umiejętność widzenia trójwymiarowego. A jeden szkic potrafi zmienić nasze życie. Przypominają mi się chwile, gdy ze szkicownikami przemierzałem włoskie miasteczka: Sienę, Vincenzę i Padwę.

Przypomniało mi się też piękne zlecenie projektowe – praca nad wnętrzami Palazzo Blumensthill nad Tybrem w Rzymie. Gdy szedłem na plac budowy, stopami dotykałem nieregularnego zróżnicowanego bruku, a rękoma niejednorodnych murów.



Il. 1.

Obraz jako alegoria domu i ogrodu, Dworek Wybickiego, Sikorzyno

Wśród tych śladów historii inaczej też rozchodził się dźwięk – inaczej niż wśród szkła i prefabrykowanych płyt imitujących naturalny materiał. Wśród autentycznych śladów historii dźwięk był bardziej miękki, nieoczywisty i bliższy człowiekowi. W takiej przestrzeni czuję, że świat jest moim ubraniem – tak jak kapelusz jest najmniejszym domem (kiedyś nie do pomyslenia było wyjść bez kapelusza do przestrzeni publicznej). Przestrzeń, która nas otacza, jednocześnie nas definiuje. A dziś – otaczają nas głównie imitacje innych materiałów, imitacje faktur. Mamienie zmysłów jest na porządku dziennym. Cegła nie jest cegłą, tynk nie jest tynkiem, drewno nie jest drewnem, tylko laminatem. Te materiały nie wydzielają już woni – w domach często jedyne, co czuć, to kosz na śmieci. Dążymy do świata sterylnego. Gdy w domu pojawi się nowy stół, a na nim zadrapanie,

to domownicy są przerażeni. To, co sztuczne się zużywa, to, co naturalne się starzeje.

Ale czy otaczająca nas architektura nie jest świadectwem czasów hegemonii wzroku? Czy polując na „ikonę”, nie stawiamy budynków, które mają się podobać na pięknym obrazku w Internecie, tak jak nasze zdjęcie profilowe na Facebooku? Wszak w takiej formie są one oceniane w konkursach i w takim – cyfrowym świecie – coraz bardziej żyjemy. Projekty powstają też coraz częściej jako wyścig zbrojeń na wizualizacje. A przecież, jak mawiał mistrz Mies Van Der Rohe: „Nowej architektury nie wymyśla się co poniedziałek”. Ciągła pogoń z nowością.

Podobnie jest ze smakiem – gdy wzrok dominuje, powoli inne zmysły tracą na wyrazistości – przestają być naszą osobistą koncentracją... a przecież tracąc smak, tracimy pamięć. Bo jak pisał Marcel Proust w książce *W poszukiwaniu straconego czasu* – smak jest nośnikiem pamięci.

Zachwyła mnie ta koncentracja, spowolnienie i powaga mojego małego syna. Zdałem sobie sprawę z tego, że gdy sam zwolnię, to wyostrzą się moje zmysły. Dzięki niemu przypomniałem sobie czasy, gdy sam byłem małym chłopcem, i dziadek – nauczyciel – zachęcał mnie, by wszystko samodzielnie odkrywać. Z dzieciństwa doskonale pamiętam jego domek w Wieżycy na Kaszubkach, który sam zbudował i lubił o tym nader często opowiadać. „Zobacz jakie stabilne. Dotknij” – mówił, uderzając w belki. I ja ich dotykałem, sprawdzałem ciężar, kształt, fakturę. Pamiętam też charakterystyczny zapach domku – nieco zatechły, wilgotny, ale za to opowiadający autentyczne historie przedmiotów związanych z II wojną światową.

To swoiste wyjście poza strefę komfortu było pierwszą lekcją, którą mi dał. A miał dopiero dziewięć miesięcy. Uzmysłowił mi, że cierpię na swoiste poznacze ADHD – na niczym nie potrafię się skupić, a moment wyciszenia i kontemplacji rodzi irytację. Irytacja ustępuje poznaniu, gdy wyłonię się poza dwuwymiarowe i zbyt intensywne doznania. Gdy wyjdę poza setki obrazów, linię czasu na Facebooku.

Dziecko traci zmysły – cyfryzacja świata

Druga lekcja, którą otrzymałem od swojego syna – gdy miał cztery lata – nie była już tak optymistyczna. W zasadzie była smutna, bardzo smutna. Zobaczyłem, że już nie budujemy razem wspólnych światów opartych na poznawaniu świata za pomocą zmysłów. Gdyż mój syn to *homo tabletis* – cały czas spędza w wirtualnym świecie. Zrozpaczony spojrzałem w poprzednie lata i zobaczyłem, że to ja go tego nauczyłem – to ja wpędziłem go do tego więzienia. Wszak większość z nas przez kilka, a nawet kilkanaście godzin dziennie wpatruje się w ekran: w pracy – monitor, w drodze

z i do domu – w smartfon, a w domu – w telewizor. Zobaczyłem, że dziś już dzieci nie biegają – tak jak kiedyś – po ulicach, grając w kapsle.

Jest nawet nazwa tej jednostki chorobowej: SMARTWICA. Przypomnieli mi się moi studenci – po wykładzie lub ćwiczeniach nie rozmawiają ze sobą energicznie. Tylko milkną i zastygają – każdy wpatrzony w swój ekran.

Jak uczyć projektowania takie pokolenie? Wszak zmieniła się motywacja: jeszcze dwadzieścia lat temu była to endorfina – dążenie do zadowolenia, rozłożone w długim odcinku czasu. A dziś? To dopamina – ta sama dopamina od uzależnień, takich jak alkohol i narkotyki. Krótkie strzały uzależniającej przyjemności, jak lajki na Facebooku. Jaki świat zaprojektują tak wychowane pokolenia?

Dziecko pyta, o czym jest dom

Po roku zmagania z ekranem udało nam się wrócić na prostą. Już nie telewizor, ale kominek stał się sercem naszego domu. Nasz syn stawał się coraz bardziej świadomy, więc zaczął zadawać coraz ważniejsze pytania. I pewnego dnia zapytał: Tato?? Czym jest dom?

Odparłem więc, że wewnątrz, w którym mieszkamy, to nie tylko kompozycja mebli i designerskich przedmiotów – przestrzeń postrzegana zmysłami. To, co nas otacza, również nas kształtuje i ma na nas wpływ. Każdy kolor, forma i kształt są nośnikami uczuć, nastrojów, a nierzadko i wspomnień. Co ciekawe – jest tak niezależnie od tego, czy jesteśmy tego świadomi czy nie. Można to porównać do wpływu pogody na nasze samopoczucie – determinują je często: biometr, aura, ciśnienie, ilość słońca. W przeciwieństwie jednak do warunków przyrody – to my kształtujemy przestrzeń naszego życia, a i ona jest mniej zmienna niż pogoda.

Dom w swoim wymiarze społecznym jest nie tylko fizycznym miejscem, ale synonimem szczęścia, bezpieczeństwa i spełnienia. W języku angielskim występuje rozróżnienie, które podąża za tą myślą: dom w sferze fizycznej (budynek) to *house*, a dom rozumiany jako ognisko domowe, miejsce, gdzie żyją ludzie, to *home*.

Dzięki temu pytaniu mojego syna zacząłem na nowo zastanawiać się nad sensem zawodu projektanta. Dzięki niemu zapragnąłem, by forma podążała za sercem. By myśleć o przestrzeni przez pryzmat uczuć.

Najtrudniejsze pytanie

Ostatnio coraz więcej jeździmy. Syn ogląda świat i zadaje coraz więcej pytań. Kolejne z nich zmieniło moje postrzeganie świata. Zapytał: CZY

ŚWIAT JEST MOIM DOMEM? Nie odpowiedziałem od razu. Myślałem blisko pół roku nad odpowiedzią... i oto, co mu odparłem:

Żyjemy w świecie, który jest szczerym i osobistym obrazem naszej historii. Miasto ma problem z oszukiwaniem: czas i epoki pozostawiają na nim swoje bezlitosne piętno. Twórcy nowych budowli i miejsc często zapominają o tym, że będą one ich świadectwem. A budynki – jak to często bywa – okazują się dziećmi, które obracają się przeciwko swoim ojcom.

Gdy przechadzam się po ulicach, to widzę jak np. socmodernizm, modernizm i totalitaryzm walczyły z bardziej miękkimi i subtelnymi wizjami świata. Widzę, jak ścierały się wizje dotyczące tego, kim powinien być człowiek w mieście, jak powinien w nim żyć. Czuję imperialne aspiracje, gdy przerośnięte skrzyżowanie przemierzam przez pół godziny i tęsknotę do „ludzkiej skali” we wnętrzach miejskich, zbudowanych z kamienia w stylistyce przypominającej Wiedeń. Odruchowo szukam miejsc pełnych emocji, takich jak Muzeum Czapkiewicza, i szczerych jak Łaźnia Łańcuskowa. Unikam obłudy form aspirujących do „Zachodu”, chcę być naiwny i szukam w przestrzeni bezpieczeństwa. Mając świadomość tego, że wszystko na mnie wpływa – szukam tego, co daje schronienie w chaosie komunikatów i form. Szukam wpływów inspirujących, takich, które nie przytłaczają beznadzieją.

Więc widzisz synku – gdy wracam do domu, po jednej stronie mam filozofię Corbusiera, który tworzył miasta „z helikoptera”, a po drugiej – swojego syna, który tworzy je rękami, na ziemi i za pomocą dotyku. Buduje on światy swoich marzeń i bardzo chce, bym w nich zamieszkał – nie znosi sprzeciwu, gdy sięgnę po telefon. Dla Ciebie dom to *sacrum* i sprawa najwyższej wagi.

Zakończenie

Gdy kończyłem swoją opowieść, w ogrodzie był już wieczór. Miasto uspokoiło swój rytm, zastygłe na niebie ptaki już odleciały. Otaczały mnie złamane barwy charakterystyczne dla tej pory dnia, ziemia parowała zapachami.

Nikt z sąsiadów nie słuchał już jednak mojej opowieści – wszyscy rozeszli się do swoich domów i tylko zobaczyłem w oddali cień młodego chłopaka wpatzonego w telefon. Jeden sąsiad zapewne ogląda telewizor, drugi myśli o kolejnym dniu w pracy.

Zauważyłem jednak w tym ogrodzie wielkie oczy, które spoglądały na mnie zza zarośli. Na początku się przestraszyłem – czyżbym przewlekłym gadaniem zwabił jakiegoś tygrysa?

Ale po chwili zobaczyłem, że to oczy mojego syna. Wyłonił się, gdy zamilkłem, podszedł do mnie i powiedział:

– Dziękuję, Tato za ten wykład, może powinieneś to opowiedzieć podczas jakiejś konferencji, a nie tutaj, przy grillu?

Tak więc uczyniłem. ●

Dziękuję Państwu za tę chwilę uwagi.

